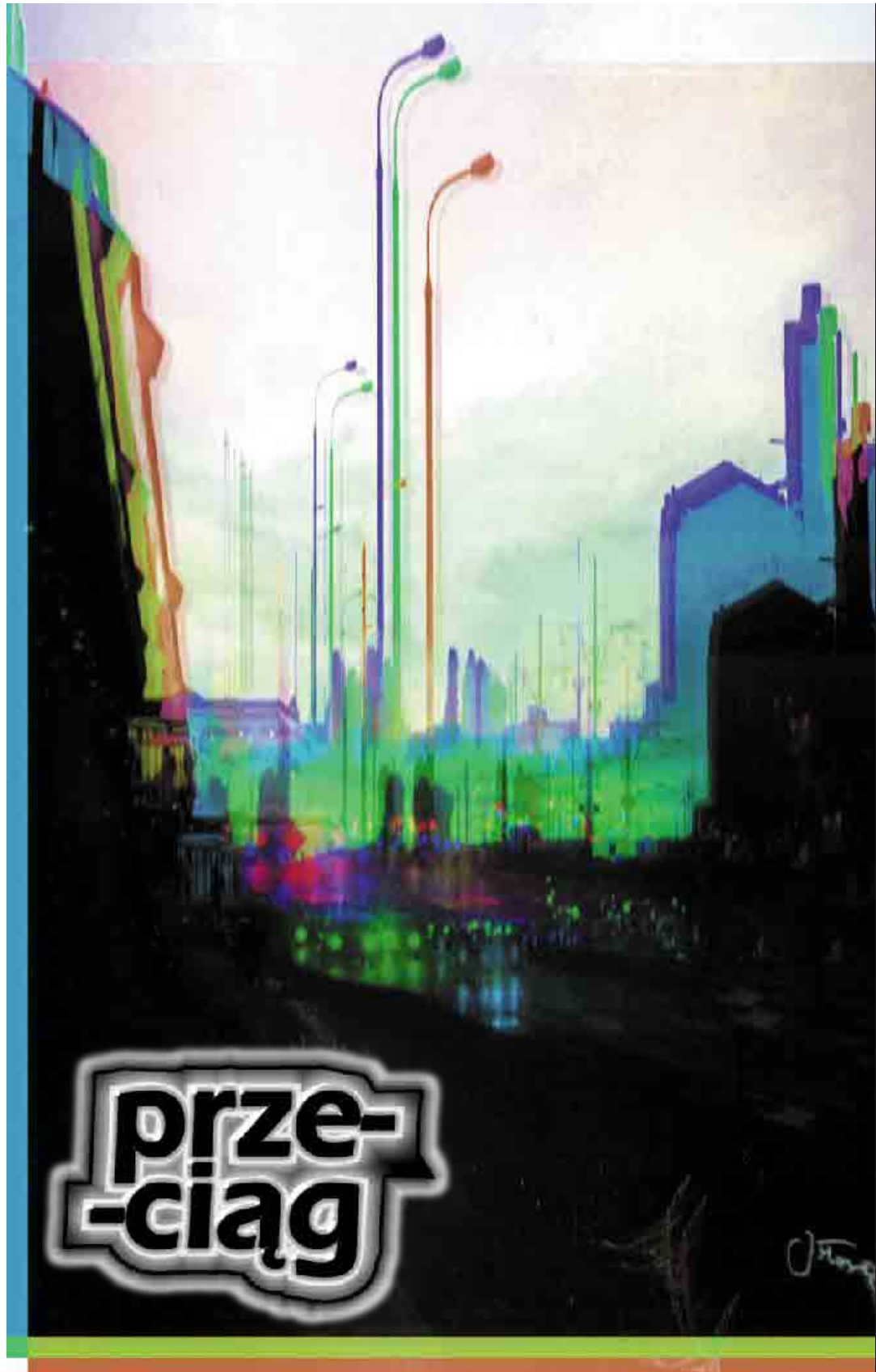




**prze-
ciąg**

magazyn młodzieżowy
dwumiesięcznik

nr 1/60/2006
rok XIII

cena 00,00 zł

issn 1234-6411



Przewidywanie pogody może być proste! Wystarczy 24-godzinny bilet MPK lub atlas Poznania i znajomi...

Poszukując pogody poznańskiej

Podstawy meteorologii Poznania leżą w Suchym Lesie. Tu znajduje się ulica Wietrzna oraz prostopadła do niej – Chmurna. Spacerując dalej natrafiamy na opady atmosferyczne na Śniegowej, które zapewne zamarzną na równoległej do niej Mrożnej...

Przy pomocy komunikacji miejskiej kierujemy się na Jeżyce, w okolice Fortu VII. Tu, na równoległej do ulicy Polskiej mamy kwintesencję pierwszych miesięcy każdego roku – ulicę Zimową. Meteorologom pragnącym cieplejszych pór roku, zaproponować można krótki spacer w kierunku ulicy Wiosennej, leżącej tuż obok.

Po tym optymistycznym akcencie, przebijamy się na Grunwald i lądujemy w okolicach XXVII LO, na ulicy Szronowej. Kilka kroków dalej znajduje się ulica Mgielna. Przechodząc z niej przez Marcelińską i Grunwaldzką, dostajemy się na Słoneczną, na której znajduje się Obserwatorium Astronomiczne.

Naszym ostatnim przystankiem będzie Łazarz. Zatrzymujemy się przy Rynku Łazarskim, na ulicy Chłodnej. Tu zaopatrujemy się w dodatkowe pary rękawiczek i brniemy ku finałowi wycieczki – ulicy Lodowej. Przekonani o trafności swoich odkryć w dziedzinie meteorologii, rozchodzimy się szybkim krokiem w kierunku domów, by podzielić

się spostrzeżeniami oraz rozgrzać zmarznięte kończyny.

W chwili składania numeru (ok. -9 stopni Celsjusza!) sugeruję jednak, aby wycieczkę tę odbyć palcem po mapie, popijając aromatyczną herbatkę w swoim ogrzanim mieszkanku.

Barbara Oleszek



Wyszeptani przyjaciele

Jest takie miejsce w Poznaniu, w którym mówi się szeptem.

Najlepiej przychodzić tam późnym popołudniem lub wieczorem. Jesień i zima to pory roku stworzone specjalnie dla tej kawiarni.

Do „Przyjaciół” trafisz z ulicy Mielżyńskiego. Gdy zapada zmrok, a ty jeszcze nie chcesz wracać do domu, wejdź na dziedziniec Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk i kieruj się do kawiarni „U Przyjaciół”. Już od progu ciepłe ściany otulą Cię jak zimową kołdrą, lecz będzie ci przyjemniej niż w domowym łóżku. Zgromadzone bibeloty tworzą miłą dla oka „graciarnię”. Nie narzucające się, przygnębię jak za sprawą jesiennej depresji światło, powoduje, że czas zatrzymuje wskazówki i siada w niemym zachwycie razem z tobą przy kubku herbaty.

Do „Przyjaciół” dobrze jest przyjść z przyjaciółmi. Jednak nie może być ich wielu. Najlepiej się szepcze z jedną osobą...

Posiadanie kawiarni w otoczeniu PTPN-u zobowiązuje. Może załapiesz się na wieczorek poetycki albo seans filmowy „na stryszku”... Nawet menu „U Przyjaciół” podkreśla kulturalny charakter tego miejsca. Nie tylko nakarmisz nim ciało, ale i ducha fragmentami poezji i literatury. Będiesz powtarzał za Lechoniem: „Zabłądzić w końcu pod drzwi jakieś inne, co prowadzi do „Lepiej” lub choćby „Inaczej”. Ty już odkryłeś takie miejsce...

Martyna Nicińska
zdjęcie Michał Walkowiak

Mysłać obrazkami...

Nie komplikuję – trzymam się prosto. Marzec jest prosty. Miałam pisać o kocicach w marcu, o tym, że mamy dużo nieba, że znów cieszę się jak dziecko, pomimo bólu głowy... Ale słowa to za dużo – nadmiar metafor i alegorii może zniszczyć sprawę. Nie komplikuję – marzec jest prosty. To, co chcę powiedzieć powinno być czyste, przejrzyste.

Ma także być wesołe – bo w marcu płakać nie wypada! Zadziwiające, że religia chrześcijańska teraz właśnie każe się nam smucić. Bo Wielki Post, Popielec, Droga Krzyżowa... Dlaczego? Ja cieszę się jak głupia. Marzec! Słońce! Roztopy! Słowami nie potrafię. Myślę więc obrazkami.

Obrazek 1. Miasto marcowe. Miasto-to-to właśnie. Łazi po dachach. Pręży bure bramy. Wąsi się dymem z komina. Latarnie patrzą obojętnie.

Obrazek 2. Ludzie są inni niż wczoraj. Pozdejmowali czapki, zaczęli się uśmiechać. Radosny gwar w tramwaju. Każdy na coś czeka. Przez okno łypie słońce. Czego wytrzeszczasz gały, łysa pokrako?

Obrazek 3. Stoisz pod parapetem. Nie jest ciemno, choć pada. Masz wielką, czerwoną pelerynę i żółte kalosze. Za rogiem przyczaiły się Treść i Forma (w tej kolejności). Treść w kucki, Forma wyprostowana. Deszcz. Ciepły. Treść kopie Formę. Niedobrze.

Szkoda, że żaden z nich się nie przyda. Przekombinowane. Symbole, metafory... Do diabła z nimi. Marzec jest... oczywisty. Tak bardzo, że pomysły się kończą. Obraz to też za ciężki kaliber. Tam, gdzie kończą się inne środki, zaczyna się taniec. Może trzeba więc wytańczyć sprawę?

Figura 1. Usiądź na krześle. Stopy na podłodze, ręce na kolanach. Powoli podnieś prawą dłoń na wysokość twarzy. Przez palce spójrz na słońce. Uśmiech nie jest konieczny.

Figura 2. Zdejmij dłonie z kolan i powoli wstań. Obróć się twarzą do okna. Nogi w lekkim rozkroku, ramiona równoległe do nóg. Przechyl głowę na lewe ramię. Wszystko robi się trochę bardziej różowe. Teraz na prawe. Wszystko robi się trochę bardziej niebieskie. Zaczynij się uśmiechać.

Figura 3. Wyjdź na dwór. Pamiętaj o rekwizytach – kolorowa czapka i za długi szalik. Znajdź kałużę. Skacz przez nią tak długo, aż przypomnisz sobie grę w klasy. Jeżeli uważasz to za odpowiednie, możesz się roześmiać. Skacz, dopóki się zgrzejesz.

Tak, o to chodzi. Czujesz rytm? Bardzo dobrze. Dalej tańcz według swojego pomysłu.

W marcu trzeba płaszać, skakać, podrygiwać – na przekór temu, że karnawał się skończył. Ruch jest pierwotny. Naturalny. Oczywisty.

Nie kombinuję. Nie przeinaczam. Cieszę się nadal. Piękno tkwi w prostocie.

Ola K. Woźniak





magazyn
młodzieżowy

**prze-
ciąg**

ul. Głogowska 32/p
60-736 Poznań
www.przeciąg.pl
Autorka tytułu:
Magdalena Zielniewicz
Autor logo: Janusz Kowalski
Redaguje kolegium:
Dominik L. Bieczyński,
Agnieszka Filipiak, Magdalena
Genow, Joanna Górawska
(red. graficzny), Dorota
Pawlak, Aleksandra Woźniak
(redaktor naczelny)
Zespół redakcyjny:
Marta Bartkowiak, Tomasz
Bendlewski, Joanna Florek,
Patrycja Miśko, Joanna
Sieg, Michał Walkowiak
Opracowanie graficzne:
Joanna Górawska,
Joanna Florek
Współpraca:
Mikołaj Antkowiak, Natalia
Bazyłuk, Zuzanna Fimińska,
Dawid Krzysztofiak,
Martyna Nicińska, Barbara
Oleszek, Agnieszka Tokarska
Druk:
„AMK”, ul. Sienkiewicza 5,
62-025 Kostrzyn Wlkp.
Redakcja nie zwraca
materiałów niezamówionych
i zastrzega sobie prawo ich
skracania i adiustacji.
Nie odpowiadamy
za treść ogłoszeń.
Okładka:
Joanna Florek
NAKŁAD: 2100 egz.
i na www.przeciąg.pl
WYDAWCA:
WYDAWNICTWO
NEW TON

Tanie numerki

Mało kto jeszcze pamięta, że zwyczaj szczęśliwego numerka spopularyzował program „Twój problem nasza głowa”. Obecnie wiele szkół zdecydowało się uprzyjemnić życie uczniom wprowadzając tę „instytucję”.

Popatrzmy na ręce – czy aby władzami kierowały tylko szlachetne pobudki? W mojej szkole, jeśli ktoś nie zapłaci na samorząd, nie bierze udziału w losowaniu szczęśliwego numerka. To zabrzmiało jak haracz i tak to właśnie odebrała część braci szkolnej. Narobili strasznego szumu, na co samorządowa klika odparła:

„To jest jedyny skuteczny sposób ściągnięcia pieniędzy na samorząd” (w przyszłym odcinku szkolnego dreszczowca o tym, na co idą skład-

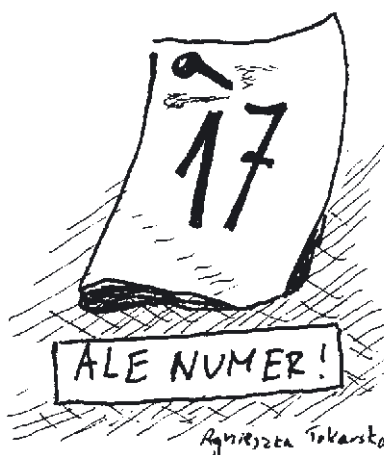
kowe pieniądze; na razie kompletujcie komisję śledczą ☺)

Pieniądże udało się wyegzekwować. (Jeżeli ktoś nie zapłaci, to cała klasa nie bierze udziału

w loterii.) Loteria, to złe słowo. Przywodzi na myśl losowanie, łut szczęścia, albo straszliwe bankructwo. Natomiast pani portierka, (czytaj arbiter) żeby być sprawiedliwą, wprowadziła „uczciwy” system – numerok raz wylosowany wypada z kapelusza, do czasu aż przeleci cała kolejka.

Na tej samej zasadzie można rozdawać niepytanie wg numerów z dziennika. Pani z portierni jak dobry sędzia rozdziela szczęście, trochę naginając jego definicję. Nawet największego

pechowca dosięgnie kiedyś szczęście. Należy mu się. Ma (i wszyscy razem) – szczęśliwy numerok!
meg gen



Uczelnia wyższa i liceum to dwa różne światy rządzące się odmiennymi prawami. W LO możesz zostać wyproszony z sali za złe zachowanie. Na uczelni – za nazwisko, i to podczas egzaminu. Przekonali się o tym studenci Politechniki Poznańskiej.

O siedmiu takich, co wylecieli z sali

Trudno znaleźć miejsce, w którym 140 osób może jednocześnie pisać egzamin. Toteż podczas wielu testów studenci dzieleni są na dwie grupy: połowa pisze sprawdzian rano, reszta około południa. Zadaniem profesora jest precyzyjnie ustalić podział.

Na pierwszym roku pewnego popularnego kierunku na Politechnice Poznańskiej jest pięć grup dziekańskich. Na wcześniejszą część egzaminu z Przedmiotu Związanego z Elektrycznością mieli przyjść członkowie grup I, II oraz połowa gr. V. Na drugą – pozostali, czyli gr. III, IV oraz druga połowa gr. V.

Niestety, prowadzący nie określił, jak ma zostać podzielona grupa V: według listy alfabetycznej czy zgodnie z podziałem na podgrupy laboratoryjne. W efekcie na wcześniejszy termin przyszły 3 osoby, na późniejszy – ponad 20. Te osoby, których nazwiska zaczynają się na pierwsze litery alfabetu zostały grzecznie wyproszone. Zdaniem Profesora powinny one się stawić na pierwszy termin,

bo „podział alfabetyczny jest przecież intuicyjny” a teraz nie ma dla nich miejsca w sali (choć według studentów miejsce by się znalazło...). Wyrzuceni mogą sobie tylko pluć w brodę – pomimo, że poświęcili kilka dni na naukę (Przedmiot Związany z Elektrycznością nie należy do łatwych) muszą przygotować się na poprawkę. Część z nich ma pretensje do Profesora, że zachował się wobec nich nie fair nie precyzując podziału wcześniej. Jednak wobec tego studenci powinni ustalić go między sobą – gdyby na pierwszy termin przyszło 11-12 osób (niekoniecznie z początku listy), nie byłoby całego zamieszania. Miejsca starczyłoby dla wszystkich.

Niezależnie od tego, kto ma rację, karę ponosi siedem wyproszonych z sali osób. Wprawdzie nie dostały ocen niedostatecznych z egzaminu, ale będą musiały poświęcić część ferii na ponowne przygotowanie się. Tylko dlatego, że są na początku listy alfabetycznej.

wh





Mistrzostwa Polski szkół ponad gimnazjalnych w Show Dance, odbyły się 26 stycznia. Miało być godnie, pięknie i z polotem. Efekt zwiódł jednak wszystkich i z hukiem został skrytykowany przez uczestników. Spodziewano się profesjonalnego konkursu tańca współczesnego, a wyszło wielkie dno.

Parodia Konkursu

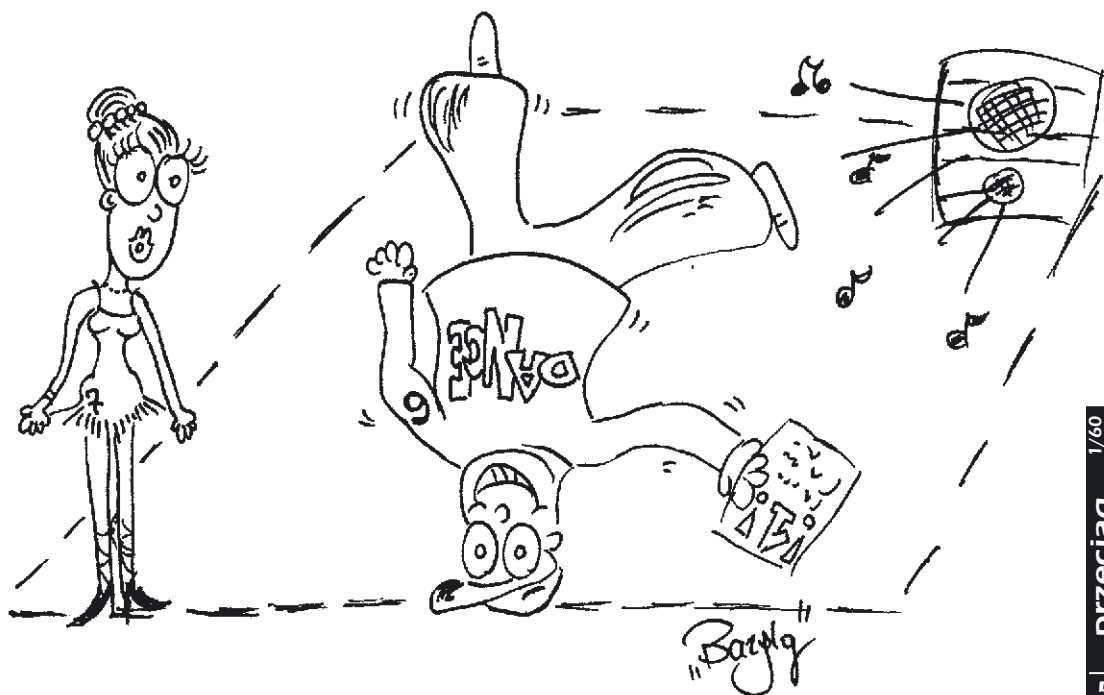
Śmieszny sama nazwa (Mistrzostwa Polski) na wydarzenie, które z prestiżem nie miało nic wspólnego. Organizatorzy, czyli dyrekcja Zespołu Szkół nr 1 im. Powstańców Wielkopolskich w Swarzędzu, zastrzegli sobie prawo, do wystawienia dowolnej liczby kandydatów we wszystkich konkurencjach. Konkurs składał się z trzech kategorii: występu solo, do trzech osób i dziesięciu. Każdy układ trwał ok. 90 s. W zeszłym roku zlecono tej samej szkole organizację Mistrzostw Wielkopolski w tańcach i aerobiku. Wtedy mogła wystawić co najwyżej dwóch przedstawicieli do danej kategorii. Efektem takich działań są rosnące szanse uczniów szkoły ze Swarzędza. Nie dziwi w takim przypadku lista nagrodzonych osób, która składa się właściwie wyłącznie z przedstawicieli tejże szkoły. Działania takie są

wątpliwe etycznie i niedopuszczalne, gdy konkurs otrzymuje status mistrzostw ogólnopolskich! Show Dance przypominał bardziej popisy taneczne na skromnym parkiecie z elementami Hip-hopu, funky, breaka niż renomowany konkurs. Jak się okazało, jurorzy nie byli w stanie ocenić występów wyłamujących się z ogólnie przyjętej formuły. Tylko pokazy przypominające bardziej dyskotekowy aerobik niż sztukę tańca miały szanse. Bardziej wysublimowane występy nie były brane pod uwagę. Na konkursie wystąpiło ok. 300 tancerzy z różnych szkół, jednak nagrody zgarnęli tylko przedstawiciele ze Swarzędza. „Nie stać ich było nawet na zachowanie pozorów” jak wypowiedziała się jedna z uczestniczek. Niektórym tancerzom przeszkadzał także fakt, że zapewniony im podczas przerwy poczęstunek, ignorował istnienie diety wegetariańskiej.

Jedynym optymistycznym akcentem, prawdziwie dodającym otuchy była publiczność.

Przeciwnie do jurorów reagowała i oceniała zgodnie z własnym gustem, o wiele bardziej wyrobionym. Taniec został tu jednak faktycznie potraktowany jako sport, odebrano mu jego artystyczną wartość i całą magię. Nie doceniono jego prawdziwej wartości.

Marta Bartkowiak





W mojej szkole powstało kółko politologiczne. Z prawdziwego zdarzenia. W liceum kółka przedmiotowe najczęściej kojarzone są z przyspieszoną powtórką do matury, nadrabianiem zaległych tematów. „Otwarte umysły”, bo tak się nazywa, nie stanowi prostej kontynuacji lekcji WOS-u.

Powstało z inicjatywy studentów politologii i przez nich też jest prowadzone.

Za friko. Na pytanie, co z tego mają odpowiedzieli, że są to obustronne korzyści – uczymy się od siebie nawzajem. Na początku trzeba było dotrzeć do siebie. Studenci z rozdzielionymi szczękami patrzyli, że licealiści potrafią dyskutować, kulturalnie spierać się.

A co my z tego mamy? Zajęcia zaczynają się od 15 minutowej rozgrzewki (tzw. „siedem dni świat”) – rozmowa na temat aktualnych wydarzeń w kraju i zagranicą. To mobilizuje, aby

być na bieżąco z newsami. Dalej w grupach, umiejscawiamy partie polityczne na osi liberalno-konserwatywnej (co w kontekście Polski jest nie lada wyzwaniem), przechodzimy drogę legislacyjną ustawy, dzieląc się sprawiedliwie władzą (ja ostatnio byłem radą ministrów),

a także ćwiczymy asertywność i techniki auto-prezentacji. Wszystko

w swobodnej koleżeńskiej atmosferze. Animatorzy są dla nas równorzędnymi partnerami. Nie zacinają się, nie mają piany na ustach jak większość belfrów mających przyznać się do niewiedzy.

Pochwalić trzeba też dobrą wolę dyrektorki za udostępnienie sali. I czekać na dalsze inicjatywy, których celem nie będzie tylko zapisanie sobie w CV: wolontariat.

Magda Genow

Osiwieć w jedną noc, dostać dowód osobisty, zaśpiewać na środku jezdni: „a ja już na wiosnę nie rosnę”, a przy niedzieli leczyć kaca kiszoną kapustą. Czy to znaczy dorosnąć?

Dorosłość – pajęcza emerytura

Dies irae* – dzień, kiedy świat staje się Twoją wyobraźnią. To ta cała OSIEMNASTKA. Zemsta na plugawej rzeczywistości serwowanej w dziennikach. Psy plują agrafkami, niebo wiję się pod twoim spojrzeniem jak morze, gwiazdy to statki, a na każdej płynie Mały Książę. Miotła poruszona władczym wzrokiem zamiata korytarz. Jesteś panem eteru.

A gdyby tak zmienić szybkość światła? Czy jedno zero mniej da nam więcej czasu do namysłu? Może dojrzejemy.

Dojrzały człowiek potrafi odpowiedzieć na poważne spojrzenie. Nie tłumaczy już wszystkiego impulsywnością. Empatia przez czyn.

Nie podkreślisz w pamiętniku przejęcia pałeczek od pająków. Kiedy jednak poczujesz, że nie odpowiada ci rola białna, choć to przecież on zna najwięcej dowcipów, kiedy zbyt dużo słów rzuconych na wiatr powróci, uderzając cię w twarz – przyjdzie ci być odpowiedzialnym za swoje czyny.

Co nie znaczy, że nie masz płuć na konformizm, nosić na szczęście w kieszeni marynarki kasztany, a buty wypełniać łaskotkami. Ale oprócz kasztanów noś też pałeczki. Od pająka.

Zdmuchnij świeczki. Całe to pieprzone je-



stestwo. Wiatrem z południa, północy. Dmuchał, chuchał na zimne. To Twój dzień. Wykorzystaj brak jednego zera, bo drugie może nie nastąpić. Taka jest konstelacja OSIEMNASTKI.

gen

* dies irae – dzień gniewu (łac.)

Po „Dziejach kultury brytyjskiej” i „Dziejach kultury Stanów Zjednoczonych” PWN wydał **„Dzieje kultury francuskiej”**. Autorzy książki, Jacek Kowalski, Anna i Mirosław Loba oraz Jan Prokop

zabierają nas w cudowną podróż poprzez bogatą francuską tradycję. Czytając kolejne rozdziały możemy zaobserwować tworzenie się kultury francuskiej od Galów do początku XXI wieku. Każdy rozpoczyna się od nakreślenia sytuacji historycznej kraju, doskonale widać wtedy, w jaki sposób polityka wpływała na sztukę i kulturę. Książka dotyczy bardzo różnych dziedzin życia, oprócz opisu literatury, malarstwa, rzeźby, architektury, teatru, kina i kultury masowej, znajdziemy tu opis życia codziennego i relacji społecznych (przeczytamy np. jak kształtowała się francuska

rodzina, jakie relacje panowały między kobietą a mężczyzną, między rodzicami a dziećmi). Co ciekawe, znajdziemy tu także coś o kuchni, bo jak podkreślają autorzy, „to ważny aspekt na-

rodowej tożsamości. Uczty i biesiady gromadzą zbiorowość wokół wspólnego stołu”. Całość jest uzupełniona cytataми z literatury, na końcu znajdziemy tabelę zestawiającą osiągnięcia Francji na polu kultury od wybuchu Rewolucji, i mapy ukazujące rozwój terytorialny kraju.

Książka ma drobne niedociągnięcia. Przede wszystkim brakuje ilustracji obok tekstu, które mogłyby pomóc w zrozumieniu omawianych zjawisk. Dobrym pomysłem byłoby też wprowadzenie większych marginesów i umieszczenie tam haseł dotyczących problematyki rozdziału.

Komu polecam „Dzieje kultury francuskiej”? Nie tylko tym, którzy interesują się kulturą francuską! To doskonała lektura, uświadamiająca nam, wychowanym w uwielbieniu dla

kultury brytyjskiej i amerykańskiej, że „między elegancją McDonalda a panią Coco Chanel zionie przepaść”.

Magda Kwiatkowska



Coraz trudniej jest pisać historię literatury, nie tylko dlatego, że dzieł przybywa, że coraz gorzej udaje się oddzielić tę garstkę, która przetrwała próbę czasu od tego, co skazane na niepamięć, co spoczęło definitywnie w bibliotecznym cmentarzu (...)

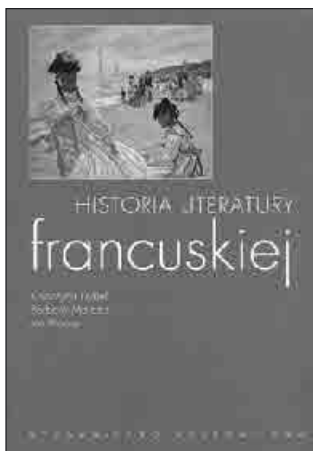
Autorzy podręcznika akademickiego są świadomi złożoności i niespójności dziedzictwa literackiego i skarżą się na swój trud. A jednak zespili i objęli wspólną nazwą historii literatury różnorodne i rozproszone bogactwo literackie Francji, sprasowali wielowątkową tkaninę czteryskondensowane wykłady i zamknęli je w niebieskiej okładce z reprodukcją Moneta. Żywa kolorystyka tej okładki nawiązuje do dynamizmu podręcznika, który zapewne swoim stylem, językiem i zawartością zainteresuje nie tylko studentów filologii romańskiej, lecz także wielu humanistów. Literaturę i filozofię francuską spotykamy przecież na każdym kroku! Książka na pewno nie jest przeładowana suchymi faktami histo-

rycznymi. Opiera się na intertekstualności, czyli wyjaśnianiu zjawisk literackich poprzez kontrast z innymi. Autorzy ufają w samodzielność czytelnika i dlatego sylwetki pisarzy ukazują

jakby na drugim planie, bardziej skupiając się na ich sytuacji literackiej, twórczości i filozofii. W ten sposób chcą uniknąć narzucania odbiorcy mistrzów i piszą we wstępie: Niechże sam ich szuka. A jednak przydałoby się umieścić ciekawostki w stylu, że po jakimś czasie Sartre porzucił ateizm, bo uznał go za zbyt ciężką pracę. Przecież umyka nam właściwe pojęcie jego twórczości, jeśli wywnioskujemy z podręcznika akademickiego, iż Sartre był przez całe życie ateistą...

Książka przyciąga oko układem graficznym, ciekawymi fragmentami dzieł i artykułów. Jest przyjazną pomocą naukowa, bo kremowy kolor papieru sprawia, że oczy mniej się męczą. Można czytać bez wycieńczenia.

Marta Tuchołka





Dni Otwartych Drzwi

Maturzyści biorący udział w Dniach Otwartych Drzwi organizowanych przez Wyższą Szkołę Bankową w Poznaniu będą mogli nie tylko zapoznać się z ofertą edukacyjną, spotkać się z władzami uczelni i razem ze studentami obejrzeć wszystkie szkolne zakamarki. Będą mogli także wziąć udział w wykładzie z autoprezentacji, który pomoże im w przygotowaniu się do egzaminu maturalnego. Na „Dni Otwartych Drzwi” zapraszamy w każdą środę począwszy od **8 marca** (kolejno **15, 22 i 29 marca**) oraz w sobotę **18 marca** i w niedzielę **19 marca**.

Harmonogram spotkań:

- 10.00 – 11.00
spotkanie z przedstawicielami Władz Wyższej Szkoły Bankowej w Poznaniu i prezentacja oferty edukacyjnej
- 11.00 – 12.30
wykład **„Autoprezentacja – moje wystąpienie na egzaminie maturalnym”**
- 12.30 – 13.30
spotkanie z organizacjami studenckimi i zwiedzanie szkoły.

W niedzielę **19 marca** wyjątkowo spotkanie rozpocznie się o 12.00.

Studia to nie tylko nauka. Dla tych, którzy lubią aktywnie działać w organizacjach studenckich i ciekawie spędzać czas, nie ma lepszego miejsca niż Wyższa Szkoła Bankowa w Poznaniu. Jeśli chcesz wieść ciekawe życie studenckie, to przyjdź do nas – zachęca Kasia Krawczyk, przewodnicząca rady Samorządu Studenckiego. Warto odwiedzić Wyższą Szkołę Bankową także po to, by dowiedzieć się, co to jest program VIS i jak można studiować za darmo, jak studiować za granicą oraz co dla swoich studentów przygotowało uczelniane Biuro Karier.

Piotr Cieplak, reżyser teatralny. W latach 1996-1998 dyrektor artystyczny warszawskiego Teatru Rozmaitości, który nazwał „najszybszym teatrem w mieście”, sprowadził tam m. in. Grzegorza Jarzynę. Obecnie pracuje w warszawskim Teatrze Powszechnym. Laureat wielu nagród, między innymi „Złotego Yoricaka” za najlepszą inscenizację szekspirowską (2000, za *Wesołe kumoszki z Windsoru*), „Feliksa Warszawskiego” (2000, 2005), „Paszportu Polityki” (2001) i Nagrody im. Konrada Swinarskiego (2005). Teksty służące za punkt wyjścia do jego spektakli są bardzo różnorodne – od Biblii po farsę. Jego *Historię o chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim* (Teatr Współczesny Wrocław, 1993), przeniesioną w 1994 r. do warszawskiego Teatru Dramatycznego, krytycy uznają za jeden z najważniejszych spektakli w polskim teatrze po 1989 r. W poznańskim Teatrze Polskim możemy obejrzeć jego adaptację *Zemsty* Aleksandra Fredry. Z Piotrem Cieplakiem rozmawialiśmy przy okazji XII Forum Teatrów Szkolnych, Scena Dziecięca, na którym przewodniczył jury.

Kiedyś na pytanie Piotra Gruszczyńskiego czy chciał Pan zostać księdzem, odpowiedział Pan, że tak, ale piłkarzem też.

A kiedy pojawił się teatr?

Jakoś tak się pojawił. A świadoma decyzja o zajmowaniu się reżyserią zapadła w parę lat po ukończeniu studiów reżyserskich! Od zawsze byli natomiast ludzie, zwierzęta, drzewa, historie, historyjki, muzyka, rytm, zabawa, zagadki i tajemnice.

Nie



8 | przeciąg 1/60 2006

Mówił Pan kiedyś, że teatr nie może rywalizować z kulturą masową, ale czy nie odnosi Pan wrażenia, że kultura masowa coraz mocniej jest obecna w teatrze?

Teatr nie powinien obrażać się na język i świat taki, jaki jest. A więc często plastikowy, głupi po prostu. Może nawet powinien wchodzić do Babilonu, badać go i opisywać. Nieszczęściem wielu przedstawień jest natomiast uznanie, że Babilon jest całym światem, że wszystko, co wiemy i widzimy to telewizyjne palpfikszyn. Teatr odważnie pozostający na marginesie, będzie trwał dopóki znajdzie się choćby kilka osób, które będą potrzebować rozmowy i patrzenia sobie w oczy.

Kilka lat temu „młodzi zdolniejsi” wywołali „burzę oburzeń”. Teraz do polskiego teatru wkracza nowa grupa reżyserów, wykształcona w latach 90. Jest w nich kontynuacja tego, co wy robiliście?

jestem ojcobójcą

Nie jestem „ojcobójcą”. Wyrosłem na bardzo żyznej glebie teatralnej, mam poczucie ciągłości. Oglądałem spektakle Grzegorzewskiego, Wajdy, Swinarskiego, Kantora, Jarockiego, Lupy, Dejmkę,

Grabowskiego, Hussakowskiego, Zioly, Szajny, Teatru Ósmego Dnia, Akademii Ruchu, Tomaszewskiego... Mówienie o tych nowych, i jeszcze nowszych pokoleniach buntowników to fakty recenzenckie a nie artystyczne, dziecinada. Pozostają osobni twórcy, a nawet nie oni, a ich osobne spektakle, tych kilka wieczorów. Najmłodszy naturalną koleją tworzą kolejny słój pnia. Na nich wyrosną jeszcze bardziej najmłodszy.

Był Pan przewodniczącym jury XIII Forum Teatrów Szkolnych, Scena Dziecięca. Czego uczy praca z dziećmi i dla dzieci?

Teatru nie dzielę na ten dla dzieci i dla dorosłych. Dziesięć lat temu, kiedy moja córka zaczęła chodzić do szkoły,

prowadziłem tam teatrzyk „Huba-Buba” i był to dla mnie fragment tej samej pracy, jakim było wystawianie „Króla Leara” „Historii Jakuba” czy „Słomkowego kapelusza”. Dzieci i dorośli żyją na

tym samym świecie, pełnym kolorów, śmiechu, piękna, bestialstwa i rozpacz. Za każdym razem

pytamy o sens i kierunek drogi, o wierność, szukamy odwagi w sobie i ładu w świecie. I nie ma mowy o łatwych pocieszeniach i prostych odpowiedziach, choć, rzecz jasna, tonacja i aura spektakli dziecięcych jest inna. Praca z dziećmi i dla dzieci uczy pokory i każe poszukiwać takiego języka, który w prostych słowach odsłoniłby całą złożoność świata. To ogromne wyzwanie artystyczne. Z innej jeszcze strony, dzieci pomagają dorosłym spojrzeć na siebie z dystansem i odkryć często naburmuszonego mądralę, który komplikuje sprawy proste, a upraszcza skomplikowane.

Porozmawiajmy na zakończenie o „Zemście”. Czy tekstem Fredry można mówić do współczesnych?

Czy jest sens grać „Wariacje Goldbergowskie”? Co Vermeer ma nam do powiedzenia o współczesności? Czy doprawdy nie stać nas, aby od czasu do czasu pozwolić sobie na arystokratyczny gest i, skoro mówimy po polsku, posłuchać polszczyzny w brzmieniu najdoskonalszym?!

Dziękuję za rozmowę.

rozmawiała Magdalena Kwiatkowska

zdjęcia: Filip Springer

9 | przeciąg 1/60 2006



Proponuję wam trudny film, nie należący do tych obrazów, które się zapomina od razu po wyjściu z kina. Realizm i dosadność niektórych jego scen sprawia, że naprawdę chce się zakryć oczy. Taki jest najnowszy produkt kinematografii reżyserowany przez jednego z najważniejszych reżyserów naszych czasów – Stevena Spielberga.

MONACHIUM

Ten dramat sensacyjny wzbudził szereg protestów historyków. Zaczyna się kluczową sceną porwania i zabicia członków reprezentacji Izraela przez palestyńskich terrorystów. Olimpiada w Monachium w 1972 roku jest symbolem. Dla Izraela – powodem do zemsty i odwetu, walką o własną ojczyznę. Dla Palestyńczyków – krzykiem, który ma zwrócić uwagę na naród wygnany z własnej ziemi. Świat traktuje to wydarzenie jako brutalną bezsensowną śmierć niewinnych sportowców. Tematem filmu jest konflikt, który trwa od pokoleń i pewnie nigdy się nie zakończy. Dla przeciętnego Europejczyka ten fakt jest dość przytłaczający. Trudno jest zrozumieć rozgoryczenie i ślepy upór mieszkańców tych terenów. Spielberg usiłuje nam to jasno wyłożyć, jasno ukazuje jednak tylko bezsens problemu.

Avner (Eric Bana), członek Mossadu bez doświadczenia i wiedzy, podejmuje się zostawić ciężarną żonę i podjąć się zemsty. Nie ma ona charakteru osobistego, bohater ma mścić wrogów ojczyzny. Ma w sobie coś z bohatera romantycznego, który poświęca własne szczęście i cierpi za miliony. Razem z grupą czterech współpracowników, Avner ma kolejno zlikwidować wszystkich zamachowców winnych masakry w Monachium. Dostał od przełożonych listę i bez żadnych pytań i pomocy z zewnątrz ma wykonać zadanie. Dopiero potem będzie mógł wrócić do żony i dziecka. Wkraczamy w świat zimniej wojny, szpiegów, informacji i broni a przede wszystkim



globalnej polityki. Te na dobrą sprawę puste pojęcia doskonale kontrastują z osobistym kontaktem widza z głównym bohaterem. Wszystkie zbrodnie i ich etyczny wymiar są przedstawione bardzo realistycznie. Widz zadaje sobie pytanie, jak to jest zabić człowieka? Starego sympatycznego Żyda, który we Włoszech przetłumaczył „Baśnie z tysiąca i jednej nocy” lub ojca ślicznej małej dziewczynki. Nawet jeśli są to mimo pozorów zbrodniarze i terroryści. Zakończenie filmu szokuje i pobudza wyobraźnię, jak zresztą cały film. Czy jesteśmy gotowi stawić czoło takim pytaniom i odpowiadać na nie?

Marta Bartkowiak

Pomysł na scenariusz – czekamy na producenta!

Play off

Kiedy kot wpadał pod samochód. Kiedy była ostatnia sekunda przed zderzeniem jego pyszczka z karoserią maszyną.

Bóg zmrużył oczy (taki był wrażliwy), diabeł

policzył, ile pozostało kotu żywotów, fatum zaklaskało w ręce, a przypadek upił kierowcę. Przydługawa stop-klatka skupiła wszystkich determinantów losu przy okrągłym stole. Podano herbatę hibiskusową. Bóg łyknął, diabeł beknął, fatum splunęło, a przypadek upił kierowcę. Kot zdechl.

Meg_gen



Słyszałeś kiedyś termin „strategia czasu rzeczywistego”? Tak określa się wiele gier komputerowych, które z „czasem rzeczywistym” nie mają wiele wspólnego. Akcja toczy się w nich zbyt szybko, aby mówić o jakiegokolwiek realności. Pomyśł, co by było, gdyby gra nie kończyła się wraz z zamknięciem programu. Gdyby toczyła się 24 godziny na dobę, 7 dni w tygodniu, z tobą lub bez ciebie. Wtedy dopiero zaczęłaby się zabawa.

Dawno temu, w odległej galaktyce...

Tuż przed maturą wpadł mi w ręce adres www.ogame.pl. Zaczynając nie sądziłam, że ta zabawa potrwa dłużej, niż tydzień. Parę miesięcy później, kiedy koledzy zaczęli mi wypominać „uzależnienie od ogame”, znajomy polecił www.travian.com. Zyskałam nowy nałóg.

O co chodzi?

Ogame oraz Travian to gry tekstowe, dostępne przez WWW (tzw. BBMMOG – Browser Based Massive Multiplayer Online Games). Brak fajerwerków graficznych, animacji 3D, muzyki itp. Kilka obrazków, trochę tekstu i to wszystko. Gra polega na klikaniu na odpowiednie odnośniki. Aby przyłączyć się, potrzebujesz tylko przeglądarki internetowej. Czy coś tak prostego może przyciągnąć uwagę na dłużej, niż pół godziny?

Właśnie dzięki temu, że nie rozprasza cię graficzne wodotryski, możesz skupić się na istocie gry. A ta opiera się głównie na interakcji z innymi użytkownikami. Nigdy nie grasz sam ze sobą. Prowadzisz wojny, zakładasz sojusze, nawiązujesz kontakty handlowe...

Wszystko dzieje się w czasie „do bólu” rzeczywistym! Znaczący to, że jeżeli zostawisz swoją planetę/wioskę dłużej bez opieki, inni gracze wykorzystają sytuację i ukradną twoje zasoby.

Gra nigdy się nie kończy – właśnie dlatego wciąż.

Technikalia

Każda z gier reprezentuje inny świat: Ogame to zabawa dla fanów science-fiction, Star Wars i „kosmicznych klimatów”. Miłośnikom Asterixa polecam Traviana.

Aby zacząć zabawę, musisz założyć konto. Po rejestracji i zalogowaniu otrzymujesz planetę (Ogame) lub wioskę (Travian) do rozbudowy. Do tego celu potrzebujesz surowców – musisz więc zadbać o ich dostateczną produkcję lub zabrać je innym graczom. Jednak oni nie są skłonni oddać ci ich bez walki – potrzebujesz silnej armii lub floty, by zniszczyć opór przeciwnika.

Z czasem będziesz mógł zakładać nowe wioski lub kolonizować nowe planety.

W trakcie rozwoju możesz zakładać sojusze lub przystępować do już istniejących, w myśl zasady „w kupie raźniej”. W ten sposób zyskujesz pomoc i wsparcie innych.

To nie jest gra – to cały świat!

Poprzez sojusze i fora internetowe towarzysząc grom komunikujesz się innymi użytkownikami. Korzystasz z ich rad i doświadczenia lub pomagasz słabszym. Wokół gry tworzy się swego rodzaju społeczność. Przekonałam się, że nawiązane tą drogą znajomości mogą przenieść się do realnego świata.

Oczywiście w sieci istnieje wiele BBMMOG'ów, nie tylko strategicznych. Zainteresowanych zapraszam na www.gamesites200.com/mpog/.

Ola Woźniak

Agnieszka
Tokańska



Po czternastym

Po tym dniu nasze uszy potrzebują natychmiastowej kuracji. Muzyczna papka w postaci ekstatycznych uniesień Dody – sentymentalnej kakofonii, zrobiła swoje. Było słodko i na zadany temat, ale co zrobić z fatalnym przesłodzeniem? Niech balsamem na połamane bębniaki będzie stworzenie własnej play listy. Polecam parę subiektywnie dobranych kawałków.

Unchained Melody (The Righteous Brothers)

Wysysacz chusteczek, cebulo lubny film „Uwierz w ducha” z przystojnym Patrickiem Swayze i jeszcze wtedy ośniewającą Demi Moore. Piosenka pochodzi ze sceny w której Sam tańczy z Mollie, ale żeby było śmieszniej robi to przez ciało egzorcystki (w tej roli przeziębiona Whoopi Goldberg) Przy tej melodii warto zatańczyć tak jak para głównych bohaterów, bo „time, goes by so slowly”.

All of my love (Led Zeppelin)

Wśród ostrych, energetycznych dźwięków tej rockowej kapeli znajdują się też ładne ballady. Przyznam, że zwiódł mnie tytuł – spodziewałam się cikliwych żali, tęsknoty i całej reszty zbanalizowanych tematów. A jest o gonieniu piór na wietrze, płaszczu zachwyty, nie zabrakło nawet aspektu politycznego (słowo o Aryjczyku). Wszystko przeplatane nitkami, które jak śpiewa Robert Plant nie mają końca.

Traffic in the sky (Jack Johnson)

Charakterystyczny ciepły, łagodny głos Jacka i jego melodyjne piosenki zaskarbiły mu rzesze fanów w Europie. Ciekawe połączenie bluesa i folku. Ten urodzony na Hawajach gitarzysta sam pisze słowa do swoich piosenek. Są na tyle dobre, że mogą egzystować nawet bez muzyki. Najlepszą rekomendacją niech będzie fakt, że bilety na koncert w Dublinie zostały wyprzedane w 10 min!

Fly me to the moon (Julie London)

Piosenka została umieszczona na popularnej ostatnio płycie „The best smooth jazz... ever!”.

Krażek łączy elementy jazzu, soulu i popu. Piosenkę Julie London możemy potraktować jako dobrą kołysankę. Słuchać z zamkniętymi oczami, nogą podrygującą w rytm dysputy fortepianu ze skrzypcami. Otwieramy oczy dopiero na księżycu.



Czarny blues o czwartej nad ranem (Stare Dobre Małżeństwo)

Na koniec coś polskiego. Przewrotna nazwa zespołu powstała, kiedy grupa była duetem dwóch panów: Krzysztofa Myszkowskiego i Andrzeja Sidorowicza. Kiedy przy ognisku rozbrzmiewają nuty SDM-u wszystkie dziewczyny spoglądają tęsknie jak jeden mąż (tudzież jak jedna żona) w gwiazdy. Poezji śpiewanej nie rozpieszcza radio ani telewizja, ale dzięki temu zachowała czystość dźwięku i siłę słowa. Autorem wielu tekstów jest kultowy Edward Stachura, ale piosenkę którą polecam napisał Andrzej Ziemia- nin. To utwór dla tych, którzy budzą się w nocy i ze smutkiem stwierdzają, że jedynym ich towarzyszem jest martwa poduszka, a druga połówka daleko...

magda genow

reklama reklama reklama

EXPLORE
MEGASTORE

ZAPRASZA • ul. Ratajczaka 44



8 miesięcy przygotowań, 200 godzin prób, pięćdziesięcioosobowy zespół śpiewających aktorów, muzyków, scenografów, kostiumologów, statystów, technicznych i organizatorów. 260 widzów na pierwszych dwóch przedstawieniach. A wszystko w II Liceum Ogólnokształcącym. CHICAGO, proszę państwa.

Największe przedsięwzięcie w historii szkoły. Projekt, który zgromadził wokół siebie ponad pięć dziesiątek zapaleńców, którzy chcieli coś zrobić, zainwestowali w to swoje kieszonkowe, czas, który inni przeznaczają na wypadu do kina, randki, imprezy czy odsypianie. Zamykali się w sali i tańcząc, grając i śpiewając, wśród potu, krwi i łez, udowadniali wszystkim sceptycznym, że CHCĘ znaczy MOGĘ. Co dało motywację i wyzwoliło profesjonalizm? Robili-

śmy to dla własnej satysfakcji i pewnie w tym należy upatrywać przyczyn tak znakomitego efektu.

Dzięki przychylności dyrekcji II LO, 8 lutego odbyła się w auli szkoły prapremiera spektaklu zainicjowanego i przygotowanego w całości przez uczniów. Przy komplecie widzów artyści zaprezentowali *historię o morderstwie, korupcji, sile, wyzysku, cudzołóstwie i zdradzie*. Spektakl zakończył się owacją na stojąco. Następnego dnia, na premierze, było podobnie. Publiczność nie kryła zachwyty, serwując młodym adeptom sceny bardzo długie brawa.

Największym sukcesem tego zamierzenia nie jest to, że bilety na dwa pierwsze spektakle wyprzedano na dwa tygodnie przed pokazem; nie to, że kończą się bilety na pokazy, które mają się odbyć 4 i 10 marca; nie to, że członkowie ekipy dostają propozycje pracy z zewnątrz. To wszystko błędnie przy tym, co dla nas, autorów, było i jest najważniejsze. Podobno liceum to najlepszy okres w życiu. Podobno nic nie jednoczy tak, jak wspólna praca. Nam – wykonawcom projekt Chicago przyniósł przede wszystkim bezcenną możliwość poznania 50 osób i zebrania doświadczeń, które będą procentować. Do tego jeszcze mieliśmy niepowtarzalną okazję zobaczyć szkołę o 7 rano w niedzielę i 23 w środę. Za co wszystkim serdecznie dziękuję i jeszcze raz gratuluję. Talentu i uporu.

Zuzanna Fimińska



O książce skibą pisanej na muzycznej stronie

Kto z pokolenia końcówki PRL-u nie zna Krzysztofa S.? Nie widzę lasu rąk w górze. Popularność *Big Cyca* lub historycznego programu *Lalamido* przetrwała do dziś. Albumy pełne absurdu i politycznych wątków przekonały miliony fanów do innego patrzenia na świat (przez ciemne okulary, które nosi każdy Big Cycol). Niebanalny talent Skiby, potrafiącego przedstawić szarą, polską rzeczywistość w całkowicie innych barwach, został zauważony przez Piotra Gabryela i Marka Króla, red. naczelnych *Wprost*. Ostatnio nakładem wydawnictwa Zysk i Ska ukazała się książka pt. „Skibą w mur”, która jest zbiorem felietonów K. Skiby, ukazujących się w latach 2003-05 we *Wprost*. Po lekturze miałem wrażenie, że Polska to kraj cyjankiem i arszenikiem sypiący się. Rządzą nami kosmici, którzy zesłani zostali na zielono-niebieską Ziemię. W felietonach najczęściej wspominani są Teresa Orłowsky – emigrantka, star(a) branży filmów klasy X i Waldemar Pawlak – pierwszy strażak III RP (także były premier).

Książkę polecam każdemu, kto ma kłopoty z własną, polityczno-społeczną i śmiechologiczną osobowością. Bo „Świat jest śmieszniejszy, niż nam się wydaje...”

Bendlewsky Tommy



Dziś kwiatki
z „wyższej” półki

Podstawy teorii komunikacji:

- „Romantyzm jest jak zaraza, jak dżuma, jak policzek dla dramaturgii...”
- „Balladyna – niby to normalne, ale nienormalne...”

Logika z semiotyką (sprawdzanie III metodami czy zdania są tautologią, czy nie):

- „To jest proste jak budowa cepa!”

Podstawy Public Relations (jedna z zasad specjalisty od wizerunku politycznego):

- „Jeśli możesz to skompromituj swojego konkurenta przed jak największą publicznością i nie zawahaj się: ZRÓB TO! (ale pamiętaj, że nikt nie może wiedzieć, że to Twoja sprawa)”.

reklama reklama

**NAPRAWA
BUTÓW**

ul. Grottera 5
(boczna od ul. Matejki)
tel. 865 74 64

**GÓRSKICH
I INNYCH**



1/60
2006
przeciąg

Polskij je prosta język

Często po nabyciu jakiegoś sprzętu marki NoName możemy zdrowo pośmiać się z instrukcji, tłumaczonej przez obcokrajowców, którzy ledwo liźnęli nasz język ojczysty. Zgadnijcie, czego dotyczą rady z instrukcji poniżej:

1. Narzędzie miało być przechowywane w bezpiecznym miejscu, poza wyciągania dzieci.
2. Używać tylko ostry świder i nienaruszony, poprawnie montowany śrubokręt.
3. Nigdy nie używać te narzędzie blisko pary albo płyna zapalona.
4. Nigdy nie dorzucić stary akumulator w ogieniu, bo jest wybuchowy.
5. Nie wyrzucić stare albo zepsute akumulatory do pojemniku na śmieci. Pomyślaj o środowisku! Cd jest trujący. By poprawnie traktować, proszę wysłać go pocztą do ISC płacąc sam, albo podać jego hurtowni starych akumulatorów. Proszę spytać sali miasto o dokładnej sytuacji dotyczącej starych akumulatorów we swoim okręgu.
6. Unikać doytkania przeciekający akumulator. Jeżeli dotyka, musi myć skórę mydłem i czystą wodą natychmiast. Jeżeli płyn akumulatora wpłynął do oka, należy myć czystą wodą natychmiast przez najmniej 10 min i pójść do lekarza natychmiast.
7. Sprawdzić narzędzie czy był jakiś zjawisk problemu.
8. Grupa akumulatora należy została ładowana charger* wyposażonym. Wolny akumulator został przy najmniej 12 godz.. Nigdy nie ładować inne narzędzia charger* wyposażonym jego narzędzia.

Pewnie zastanowiło was, dlaczego przy słowie „charger” jest gwiazdka. Otóż niektóre automatyczne tłumacze w ten sposób oznaczają słowa, których nie ma w słowniku.

Dominik Leon Bieczyński

„Strażnik Teksasu” powraca jako wszechmocny bohater dowcipów

Chuck Norris. I wszystko jasne.

O kim myślał Mickiewicz, pisząc „a imię jego czterdzieści cztery”? Kto wie, gdzie jest Nemo? Kto becikowe dostaje codziennie? Chuck Norris! Bezsensowne historyjki o jego mocy i kopnięciach z półobrotu, które może usłyszeć wszędzie – w szkole, pubie czy w zatłoczonym tramwaju. I śmiech lub zdegustowanie im towarzyszący. Wirus rozprzestrzenia się szybko, a główny sprawca i bohater – boski Chuck, wmieszany w sprawy opatrzonej etykietką „codzienne”. Wszelkie informacje o Chucku oraz przykłady jego dokonań (518!) dostępne są na http://nonsensopedia.wikicities.com/wiki/Chuck_Norris. W tym miejscu stawiam kropkę i proponuję, aby ująć w dłoń lupę i sprawdzić czy jest tam napisane „Chuck Norris”. Skąd ten pomysł? Podobno telepatycznie zakodował to w naszych umysłach...

Barbara Oleszek

Późnym wieczorkiem, gdy za okienkiem padał deszczyk i co chwilunię waliły piorunki, Harry usłyszał cichutkie szemranie na korytarzyku. Powolutku wstał i szedł przez puściutki pokój, by sprawdzić, kto to. Gdy był kilka kroczków od wejścia, drzwiczki z otworzyły się huczkiem, a oczkom Harrego ukazał się – we własnej osobce – Lordzik Voldemorcik.

Harry Potter i gumole



– Czego? – zapytał chłopiec nadzwyczaj kulturalnie, wyciągnąwszy różdżkę do walki.

– Schowaj broń. Nie po ciebie przychodzę.

Na twarzy Harrego pojawił się wyraz nieufności, a Voldemort lekko uśmiechnął się, choć ciągle wyglądał jak śmierć na urlopie.

– Mam nowy plan jak zdobyć władzę nad gumolami! Ale najpierw... Zastanawiało cię, dlaczego mówią na ciebie „Chłopiec Który Przeżył”?

– Chyba PRZEŻYŁ...

– Nie... To jest wersja do gazet. Tak naprawdę piętnaście lat temu testowałem nową gumę do żucia, a ty, jako jedyny, od niej nie umarłeś.

Twarz Lorda Voldemorta rozświetlił blask pioruna, który wpadł przez niedomknięte okno. Harry usłyszał grzmot dopiero po 3¼ sekundy. „Ponad kilometr...”, pomyślał i schował stoper do kieszeni.

– Zmieniłem recepturę gumy – kontynuował Voldemort. – Teraz dzięki niej będziemy mogli kierować całym nieczarodziejskim światem! A ty tylko musisz wystąpić w reklamie.

– Ale jak chcesz rządzić gumolami?

– Założymy własną partię. A żeby nasi zwolennicy odróżniali się od reszty proletariatu, będą nosić czapki-kondomki! Łapówkami dzielimy się po połowie. Wchodzisz w to?

– I'm goin' in...

Dominik Leon Bieczyński



Emerytowani i obecni dziennikarze „Przeciągu” towarzyszyli w czasie ferii (po raz kolejny) Ogólnopolskiemu Forum Teatrów Szkolnych, redagując codziennik „SUFLER”.

Jeden z dowcipów Filipa Wybieralskiego (pozdrawiamy czcigodnego emeryta) zamieszczamy poniżej.



Terminy: środy 8, 15, 22 i 29 marca
oraz sobota 18 marca i niedziela 19 marca

Dni Otwartych Drzwi

studia I stopnia (licencjackie)

- Finanse i Bankowość
- Informatyka i Ekonometria
- Stosunki Międzynarodowe
- Zarządzanie i Marketing

Wyższa Szkoła Bankowa w Poznaniu
zaprasza na Dni Otwartych Drzwi,
które odbywają się pod hasłem:

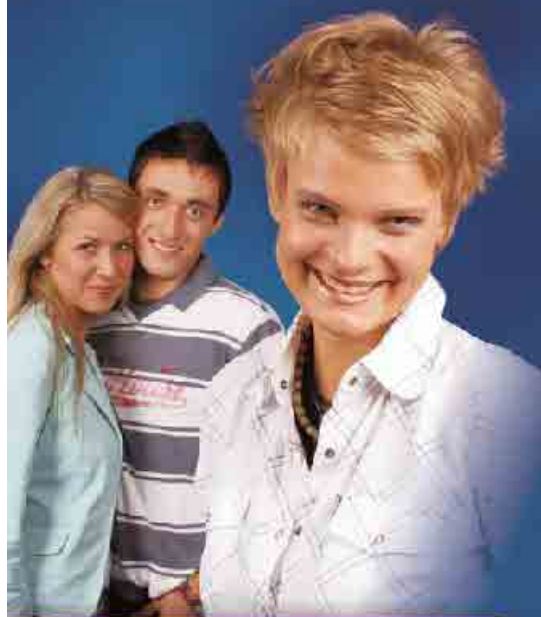
„Dobra prezentacja - zdana matura”

W programie:

- spotkanie z przedstawicielami Władz WSB
- wykład „Autoprezentacja moje wystąpienie na egzaminie maturalnym”
- spotkanie z organizacjami studenckimi i zwiedzanie szkoły

Miejsce: Wyższa Szkoła Bankowa w Poznaniu
ul. Ratajczaka 5/7

Szczegóły znajdziesz także na stronie:
www.wsb.poznan.pl



Pierwsza w Polsce
Akredytacja Instytucjonalna
SEM FORUM dla całej uczelni

od sześciu lat
Uczelnia nr 1
w Wielkopolsce

rankingi uczelni niepublicznych
Wprost - Rzeczpospolita i Perspektywy - Polityka



WYŻSZA SZKOŁA BANKOWA
w Poznaniu

Zamów bezpłatny informator
tel. 061 655 33 00

al. Niepodległości 2, 61-874 Poznań
☎ 3949474 wap.wsb.pl

www.wsb.pl o klik od kariery

studia licencjackie studia magisterskie studia podyplomowe Executive MBA